

Pamięci Przyjaciela


2 stycznia 2004 roku pod Włodawą zginął Janusz Kuśmierczyk - prezes Ekologicznego Klubu UNESCO i Stowarzyszenia Poleskiego, członek rady Forum Aktywizacji Obszarów Wiejskich, mój przyjaciel i mistrz. W najczarniejszych snach i wizjach nie wyobrażałem sobie, abym kiedyś informował o tym wydarzeniu.

Janusza poznałem wiele lat temu, kiedy poszukiwał partnerów do zorganizowania konferencji "Bug - europejski korytarz ekologiczny". Zaprzyjaźniony już wcześniej z moim szefem, prof. Stefanem Kozłowskim, poprosił o pomoc Katedrę, w której pracuję. I tak w marcu 1999 r. zorganizowaliśmy pierwszą z cyklu konferencji dotyczących korytarza ekologicznego rzeki Bug. Ale Janusz był już wówczas człowiekiem z wielkim doświadczeniem w działaniach społecznych, również proekologicznych. Pięć lat wcześniej zapoczątkował kampanię "Połączy nas Bug", mającą na celu integrację społecznych działań nad Bugiem we wszystkich trzech krajach, przez które ta rzeka przepływa. Był szefem społecznej Straży Ochrony Przyrody oraz założycielem Ekologicznego Klubu UNESCO. Doprowadził do utworzenia użytku ekologicznego na stawach w Piaskach, gdzie mieszkał. Swego czasu był wielkim orędownikiem powstania POEL (Porozumienia Organizacji Ekologicznych Lubelszczyzny).

Jednak główne jego działania skupiały się nad Bugiem i na Polesiu, choć Polesukiem nie był (urodził się w Końskich w Krainie Gór Świętokrzyskich). Był tytanem pracy i "motorem" powstania Rezerwatu Biosfery "Polesie Zachodnie" i robił to poprzez bardzo wiele inicjatyw, od konferencji i seminariów, po szkolenia dla miejscowej ludności, koncerty "Ostatnia ziemską podróż Wojtka Bellona do Włodawy", "Kolędy i szczodrywki nad Bugiem", Międzynarodowe Dni Bugu, rajdy rowerowe, spływy Bugiem "Ekspedycja BUG" i masę różnego rodzaju wydawnictw - zeszyty "Zaczarowane Polesie", książki będące zbiorem materiałów konferencyjnych, ulotki i foldery (więcej na ten temat pisałem w setnym numerze DŻ, tam też zamieszczony był wywiad z Januszem). Dla realizacji swoich wizji potrafił zjednywać wielu ludzi z wszystkich nadbużańskich krajów. Dom Janusza i jego żony Eli był bardzo otwarty, nieraz służył jako noclegownia dla współpracujących Ukraińców i Białorusinów. Dla wzmocnienia udziału NGO-sów i społeczności lokalnych w tworzeniu i funkcjonowaniu rezerwatu biosfery, z inicjatywy Janusza powstało Stowarzyszenie Poleskie z siedzibą we Włodawie, skupiające osoby z bardzo wielu środowisk, od naukowców po nauczycieli, samorządowców czy pracowników parków narodowych. Bo, jak zawsze powtarzał Janusz, "sukces będzie wtedy, gdy zbierze się w jednym miejscu wielu zacnych ludzi".

Nie istniały dla Niego granice, ani te administracyjne, ani żadne inne. Jeżeli była taka potrzeba, potrafił nawet kołatać do paryskiego komitetu UNESCO MaB, premiera czy rzecznika praw obywatelskich. Na Białoruś i Ukrainę jeździł tak często, jak tego wymagały okoliczności, szukając niestrudzenie partnerów do współpracy, nic nie robiąc sobie z "sistemy" na Bugu czy wprowadzonych ostatnio wiz. Z wielkim uporem i wydajnością pisał granty do różnego rodzaju fundacji i funduszy o wsparcie swoich projektów, z różnym co prawda skutkiem, ale zawsze mówił "jakby dąb wiedział, że tylko z tego oto jednego żołądzia wyrośnie jego potomek, to by tylko jednego wyprodukował, a tak nie wie i po prostu robi swoje, i ja też piszę, a na któryś tam dostanę pieniądze". Mimo jednak tych funduszy wiele inicjatyw realizował przy znacznym wkładzie własnym - i pracy, i pieniędzy. Cieszył się dużą popularnością na terenach, dla których działał, potrafił dogadać się z każdym, z wójtem, rolnikiem czy nauczycielem, ale i z księdzem prawosławnym. Przyjaźnił się bardzo z proboszczem jedynej w Polsce, położonej nad Bugiem parafii neounickiej - ojcem Romanem Piętką.

Mimo tego Janusz nie miał prostego życia. Wielu ludzi było może nie jego wrogami, ale z pewnością byli mu nieprzychylni, a często rzucali kłody pod nogi. I to ludzie z tytułami profesorskimi, albo dość wysoko stojący w administracji rządowej i samorządowej. Ludzie, którzy stale traktują organizacje społeczne jak przysłowiowy "pies piątą nogę" i zawadę w realizacji wielu swoich projektów, lub w najlepszym wypadku jako "kwiatek do kozucha", gdy potrzebny jest tzw. udział czy konsultacje społeczne przy jakimś przedsięwzięciu. Z tymi ludźmi Janusz nieraz się potykał, za co często nazywany był "szarlatanem" czy "rewolucjonistą". Jednakże dzięki swemu uporowi i bezkompromisowemu stanowisku osiągnął tak wiele.

Janusz umarł tak, jak żył - w ciągłej pracy i wirze realizowanych projektów. Zginął wracając z Włodawy  podczas załatwiania formalności związanych z kolejnym koncertem kołęd i szczodrywek nad Bugiem. Nić jego życia została przerwana w trakcie normalnej dla niego aktywności. A tyle jeszcze projektów zostało niedokończonych, tyle planowanych. A to tworzenie partnerskich dla Stowarzyszenia Poleskiego grup na Białorusi i Ukrainie, kolejne edycje cyklicznych już imprez jak Międzynarodowe Dni Bugu czy ekspedycja BUG, no i chyba najważniejsze - wpisanie ukochanej doliny Bugu na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wiele z tych rzeczy, my, którzyśmy z nim współpracowali, na pewno kontynuować będziemy, ale bez Janusza to już nie będzie to.

Janusz pokazał mi, jeszcze jako studentowi, sens studiów, które wybrałem, pokazał piękno Polesia i niepowtarzalność Bugu, nauczył jak należy działać, a co najważniejsze, dlaczego należy to robić. Miał proste podejście do wielu spraw i ludzi, ale dzięki temu bardzo łatwo mógł ocenić kto jest kim, kto autentycznie chce coś zrobić dla innych, dla przyrody, a kto tylko "ładnie gada", aby zagarnąć do siebie. Współpraca z Januszem nauczyła mnie pracy pod presją, często nocami, bo terminy naglą, ale też i nauczyła cieszyć się z tego, co zrobiliśmy, kiedy pokazywał mi np. nowy numer "Zaczarowanego Polesia" czy jakiegoś folderu, który razem złożyliśmy i pytał z tą swoją rozbijającą, dziecinną radością "no i jak Ci się podoba?". Nauczył mnie również tego, że nie zawsze pieniądze są ważne - najważniejsze jest to, aby robić co się lubi, aby pomagać innym. I mimo tego, że często budził się w nim wojownik, zwłaszcza gdy trzeba było ścierać się z jakimiś żądnymi kasy czy sławy ludźmi, z reguły jego brodata gęba zawsze była uśmiechnięta, i spoglądał zza swoich wielkich okularów łagodnymi niebieskimi oczami.

Odszedł człowiek-instytucja, który swym zapalem, uporem i zaangażowaniem mógłby obdzielić przynajmniej kilka organizacji pozarządowych. Lubelszczyzna straciła najaktywniejszego działacza społecznego. Bez Niego Bug nie będzie już taki sam, a nad Polesiem rozciągnie się smutek i "serca tęsknota".

Krzysztof Wojciechowski